

SOMETHING LIKE ELVIS

Rzadko zdarza się, aby błyskawiczną karierę zrobiła młoda, prowincjonalna grupa, grająca w dodatku trudną do zaszufładkowania, niekomercyjną muzykę. Something Like Elvis z Szubina pod Bydgoszczą dokonali tej sztuki, bowiem w ciągu kilku miesięcy od debiutu zyskali uznanie na skalę międzynarodową.

Początki zespołu sięgają roku 1994, gdy powstało amatorskie trio bez nazwy. Ta pojawiła się dopiero po dwóch latach (stanowi cytat z filmu *Dzikość serca* Davida Lyncha). Akordeon i druga gitara zostały dokoptowane na początku 1997 roku. Wtedy właśnie grupa zaczęła nabierać wyrazu. Nie bardzo wiedzieli, co zrobić z pierwszą kasetą, *Personal Vertigo*, nagrany w swarzędzkim studio Czad. Ostatecznie ukazała się nakładem Anteny Krzyku, niezależnej firmy z Wrocławia. – *Nie liczyliśmy specjalnie na wydanie jej przez Antenę, ale wystaliśmy taśmę* – wspomina

gitarzysta Artur. – *Arek Marczyński (właściciel Anteny – R.P.) był na początku ostrożny, materiał ukazał się tylko w wersji kasetowej, bo nie było pewności, czy ktokolwiek zainteresowałby się kompaktem nieznannej kapeli.*

Okazało się jednak, że twórczość SLE przypadła do gustu koneserom muzyki alternatywnej. – *Nie zdarzyła nam się ani jedna negatywna recenzja.* Intensywne, rozbudowane kawałki, oparte na hardcore'owej sekcji rytmicznej, mają w sobie świeżość i lekkość. Charakterystyczne wykorzystanie akordeonu nadaje muzyce SLE szczególnej oryginalności. To wszystko – plus dojrzałe anglojęzyczne teksty – zostało docenione także poza Polską. Już po kilku tygodniach od ukazania się debiutanckiej kasety słynna holenderska wytwórnia Konkurell zaproponowała młodym mieszkańcom Szubina wydanie CD dystrybuowanego w Europie, Ameryce i Japonii! Niedługo potem pojawiły się kolejne niecodzienne propozycje, dotyczące wspólnych koncertów na europejskich trasach z zespołami Nomeansno (Kanada) i Fugazi (USA), gigantami współczesnego alterna-

tywnego rocka. Muzycy SLE odpowiedzieli skromnie, że chętnie skorzystają z ofert, ale dopiero po zdaniu matur – część z nich uczyła się jeszcze w szkole średniej.

Matury poszły dobrze i na początku listopada kapela powróciła do Polski po zagranii ośmiu koncertów w Niemczech w ramach trasy z No-



FOT. ANTENA KRZYKU

meansno. Był to prawdziwie triumfalny powrót. Na ich samodzielny koncert w bydgoskim „Mózgu” przyszło kilkaset osób, mimo że tego samego dnia w tym samym mieście grał Dezerter.

– *Ostatnio dociera do mnie sporo muzyki z Polski, przy czym Something Like Elvis to z pewnością jed-*

na z moich ulubionych grup – powiedział „Machinie” Tom, gitarzysta Nomeansno. – *Okazali się też bardzo miłymi ludźmi. Mam nadzieję, że zostaną właściwie docenieni w swoim kraju.*

Something Like Elvis nie jest walczącym, politycznym zespołem, typowym dla niezależnej sceny hard

core. Ich teksty nie dość, że są napisane po angielsku, to opowiadają na ogół o miłości i nienawiści.

Muzycy podkreślają jednak swoje zaangażowanie w kampanię „Muzyka Przeciwko Rasizmowi”. Pierwszy koncert poza rodzinnym Szubinem zagrali właśnie na antyrasistowskim festynie w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu u boku m.in. Pidżamy Por-

no. W Niemczech występowali pod transparentem „Music Against Racism”.

Teraz przymierzają się do kolejnego, tym razem samodzielnego, tournée, które być może nastąpi wiosną. W planach Niemcy, Holandia, Francja, Hiszpania...

Rafał Pankowski